Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. — Kraków, niedziela 5 stycznia 1936 — Nr. 5

20.000 więźniów odzyska wolność

Wczoraj wyszła z więzień pierwsza partja

Jak przewidywaliśmy, wczorajszy Dziennik Ustaw zawierał pełny tekst ustawy amnestyjnej. Równocześnie z dniem wczorajszym rozpoczęło się zwalnianie z więzień amnestjonowanych.

Proces zwalniania potrwa zapewne kilka dni. Przypuszczal nie mury więzienne opuści przeszło 20 tysięcy osób. Zwolnionymi z więzień przestępca mi kryminalnymi zajmuje się patronat oraz Fundusz Pracy.

Więźniowie zostali zwolnieni pojedyńczo. Wołano ich do kancelarji więzienia, gdzie do ręczano im odpowiednie dokumenty, ewentualnie bilety jazdy kolejowej oraz odzież. Wszyscy więźniowie, którzy podczas odsiadywania kary pracowali w warsztatach i dzięki temu zdobyli pewne oszczędności, otrzymali zarobioną gotówkę.

Przed więzieniami stały rodziny wielu skazanych, oczekujące na swych najbliższych. Władze bezpieczeństwa, licząc się z faktem, że jednak pewien procent więźniów, którzy wczoraj uzyskali wolność, ma skłonność do pozostania na śliskiej drodze, zarządziły wzmożenie czujności władz policyjnych.

Narada na Zamku

P. Prezydent R. P. przyjął wczoraj po południu na łącznej audjencji p. prezesa Rady Ministrów, M. Zyndram Kościałkowskiego, generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza Śmigłego i ministra Spraw Zagranicznych p. Becka.

Przed ostatnią fazą dekretów

Wczoraj p[od] przewodnictwem wicepremjera Kwiatkowskiego odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którem omawiane były bieżące sprawy oraz projekty nowych dekretów.

Jak wiadomo, pełnomocnictwa gospodarcze rządu wygasają 15 stycznia, czyli, że do tego czasu rząd musi wydać wszystkie dekrety, jakie projektował. Po tym terminie wszystkie sprawy będą mogły być załatwiane jedynie na normalnej drodze ustawodawczej.

Sensacyjny wniosek

MADRYT (PAT) — Grupa deputowanych monarchistów wystąpiła z wnioskiem otwarcia dyskusji w sprawie postawienia w stan oskarżenia przed trybunałem gwarancyj konstytucyjnych prezydenta republiki, prezesa rady ministrów i pozostałych członków gabinetu.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk porywającej powieści-filmu p. t.

W szponach gangsterów

Odsłania ona kulisy zbrodniczej organizacji, o której potędze świadczy fakt, że w obawie przed nią uciekł do Europy bohaterski płk. Lindbergh

Włosi cofają się z pod Makalle

Bomby zapalające spadły na gwardję Negusa

Według informacyj abisyńskich, przednie straże włoskie wycofują się z pozycyj, jakie zajmowały na południe, na wschód i na zachód od Makalle. W kierunku Makalle posuwają się z południowego wschodu wojska rasa Mulugeta.

Według korespondenta Reutera, w Addis Abebie w skład armji rasa Mulugety wchodzi część gwardji cesarskiej, wyekwipowanej zupełnie po europejsku.

Oddział gwardji cesarskiej, podążający w kierunku północnym z Dessie, został zaatakowany przez samoloty włoskie, które rzucały bomby zapalające. Atak ten jednakże nie wyrządził żadnych strat w szeregach abisyńskich. Armja rasa Mulugety w ostatnich dniach została wzmocniona posiłkami, które przyprowadził z południa fitaurari Germa, kuzyn cesarza. Posiłki te przewyższają rzekomo 12 tys. żołnierzy.

Oficjalny komunikat abisyński, ogłoszony w Dessie, donosi o strąceniu wpobliżu Makalle samolotu włoskiego. Dwóch lotników włoskich zginęło. Według drugiego komunikatu wydanego w Dessie wczoraj po południu, dwa samoloty włoskie, unoszące się na nieznacznej wysokości, ostrzeliwały z karabinów maszynowych mieszkańców wioski Kebtia w prowincji Wolkait w północno - zachodniej Abisynji. Wieśniacy odpowiedzieli ogniem karabinowym, strącając jeden z samolotów. Załoga, złożona z 4 osób, zginęła.

Na froncie południowym działania wojenne były utrudnione przez rozmiękły na skutek deszczów teren, co uniemożliwiało zastosowanie tanków i samochodów opancerzonych.

Baroni węglowi szafują miljonami

a robotników wciąż redukują

Ministerstwu Opieki Społecznej złożony został memorjał związków górniczych Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, w sprawie stale pogarszającej się sytuacji w tym zawodzie.

Związki górników oskarżają magnatów węglowych o systematyczne zwiększanie bezrobocia wskutek polityki koncentrowania wydobycia węgla tylko na kopalniach rentujących się w sposób korzystniejszy. Z powodu ciągłego sprzedawania kontyngentów na wydobywanie węgla przez jedne kopalnie, drugim, nie ustają redukcje na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskiem, a właściciele kopalń otrzymują miljonowe nagrody za bezczynność. W memorjale został poza tem wysunięty postulat podwyższenia płac górników o 10 proc.

Szajka bandycka sześciu braci

Strach padł na świat przestępczy Chicago

CHICAGO (PAT) — Aresztowanie bandyty Tommy Touchy wywołało wielki popłoch w kołach zorganizowanych przestępców chicagowskich.

Tommy Touchy był jednym z 6 braci, którzy zorganizowali wielką szajkę porywaczy. Należało do niej przeszło 100 złoczyńców. Banda była świetnie uzbrojona i wyspecjalizowała się w t. zw. „kidnapingu” czyli porywaniu dzieci miljonerów, dyrektorów i prezesów wielkich towarzystw przemysłowych i t. d.

Ogółem według informacyj policji chicagowskiej, banda Tommy Touchy dokonała 30 porwań. Okup, jaki płaciły bandytom rodziny porwanych, przewyższał pół miljona dolarów.

Tommy Touchy nie ograniczał się jednakże do porywania dzieci bogatych ludzi w celu uzyskania okupu.

Dokonał on kilku zuchwałych napadów z bronią w ręku. Jedna z kradzieży przyniosła mu dochód 105 tys. dolarów.

Jeden z braci słynnego bandyty Roger Touchy odsiaduje karę więzienia za porwanie, którą sądy amerykańskie wyznaczyły, nie łącząc orzeczeń poprzednich wyroków, wobec czego Roger Touchy, jak brzmi ostatni wyrok, ma odsiedzieć w więzieniu 96 lat.

Trzej inni bracia bandyty polegli w utarczce z konkurencyjną bandą. Szósty brat Tommy Touchy zaginął, jak przypuszczają, padł również z ręki swych wrogów.

Policja amerykańska poszukiwała aresztowanego wczoraj bandytę od dwóch i pół roku.

Płace pracowników samorządowych

nie będą zredukowane

Podczas ostatniej konferencji u wiceministra Spraw Wewnętrznych, Korsaka, na której obecni byli przedstawiciele 5 związków zawodowych pracowników samorządowych została ostatecznie wyjaśniona sprawa uposażeń tych pracowników. Wiceminister Korsak oświadczył, że obecna wysokość uposażeń pracowników samorządowych zostanie utrzymana.

Pracownicy etatowi zostaną zaszeregowani podług norm z przed 1 grudnia 1935 r. Różnice, wynikające z zaszeregowania, otrzymają pracownicy w postaci dodatku wyrównawczego. Oczywiście, że od ustalonego w ten sposób uposażenia pobierany będzie specjalny podatek od wynagrodzeń, wprowadzony przez ostatnie dekrety.

Wysokość płac pracowników kontraktowych będzie regulowana umowami. Zmniejszenie ich będzie mogło nastąpić na normalnej drodze t. zn. po uprzedniem ustawowem wymówieniu.

Tajemnicze zatrzymanie silników

spowodowało katastrofę wodnopłatowca

KAIR (PAT) — Okoliczności katastrofy wodnopłatowca „City of Khartum” nie zostały dotychczas ustalone. Pilot Wilson, **jedyna osoba, która pozostała przy życiu z liczby 13 pasażerów, oświadczył, że wszystkie trzy silniki zatrzymały się jednocześnie i aparat** skapotował, spadając do morza.

Wilson, który usiłował dopłynąć do brzegu, został wyłowiony przez kontrtorpedowiec „Brillant”. Nazajutrz ranowyłowiono zwłoki 4 osób, które były tak zniekształcone, że trudno było je rozpoznać.

Bunt żołnierzy włoskich

RZYM (PAT) — Urzędowo potwierdzają wiadomość, jaka ukazała się w prasie zagranicznej o zamordowaniu przez własnych żołnierzy porucznika oddziału meharystów w Trypolitanji — Biondi.

Włoskie władze miarodajne dodają, iż oddział, który się zbuntował, liczył zaledwie 8 ludzi i posiadał charakter najściślej lokalny.

Zobaczył śmierć służącej i umarł

Wstrząsający wypadek wydarzył się w Podgórzu, na przedmieściu Torunia. Maksymiljan Noga, zamożny miejscowy obywatel, powróciwszy z miasta do domu polecił podać sobie herbatę.

Po chwili pracująca w mieszkaniu jego służąca Kaczyńska zapukała do pokoju, niosąc herbatę. W pewnej chwili Kaczyńska przewróciła się i zmarła na udar serca. Noga podbiegł do służącej i stwierdził jej śmierć.

W dwie minuty później Noga wskutek silnego wzruszenia, wywołanego tym wypadkiem, dostał również udaru sercowego i zmarł. Kiedy członkowie rodziny weszli do pokoju, z przerażeniem zastali dwa trupy.

Nowe rozruchy studenckie w Kairze

KAIR (PAT) — Pomiędzy kilkutysięcznym tłumem manifestujących studentów a policją doszło do starcia, podczas którego jeden student został ciężko ranny, a 8 policjantów odniosło lekkie obrażenia.

Doszło również do starcia pomiędzy policją, a uczniami szkół średnich. Policja była zmuszona do użycia broni palnej. 15 uczniów i kilku policjantów jest rannych.

Studenci zniszczyli całe wewnętrzne urządzenie jednej ze szkół rządowych w dzielnicy Abbasieh. Policja zmuszona była do użycia broni palnej. Pragnąc uniknąć poważniejszych ran, strzelano śrutem. 15 studentów i liczni policjanci są ranni.

Baroni węglowi ruszyli do ataku

Interes państwa i świata pracy zagrożony!

Poważny zatarg wybuchł w przemyśle górnośląskim. Przemysłowcy postanowili wycofać się ze wszystkich przyrzeczeń, złożonych ostatnio rządowi i odbić sobie przymusową obniżkę cen węgla na zarobkach robotniczych. Dowodem powagi sytuacji jest fakt, że do Katowic wyjechał główny inspektor pracy Klott oraz, że wojewoda śląski Grażyński zwołał na wczoraj konferencję związków zawodowych.

Ciężki przemysł domaga się obniżki płac robotniczych, zniesienia urlopów, przepisów demobilizacyjnych, to jest tych przepisów, które uzależniają zwolnienie robotników od każdorazowej zgody komisarza demobilizacyjnego.

Dalej przemysłowcy nie chcą wpłacić do kas brackich przyrzeczonej sumy 1.600.000 zł. Suma ta powstała wskutek bezrobocia, gdyż kasy brackie nadwyrężyły swoje fundusze udzielając pomocy swoim członkom.

Niezależnie od tego przemysłowcy domagają się koncentracji produkcji węgla, co musi za sobą pociągnąć zamknięcie małych kopalń produkujących drożej.

Postulaty przemysłowców uderzają oczywiście w robotników. Przewracają zasady na których opiera się polityka gospodarcza i społeczna rządu. W obawie o swój los przemysłowcy w okresie przeprowadzania rozmów, mających na celu obniżki cen, godzili się na wszystko po bezowocnej obronie. Obecnie namyślili się i zaczynają szykować się do ataku. Naturalnie panowie z ciężkiego przemysłu nie mają odwagi do otwartego wystąpienia. Działają więc z ukrycia, uprawiając krecią robotę.

Kartele są zbyt rozgałęzioną organizacją gospodarczą by zarządzenia administracyjne przesądziły ich byt i działalność. W tych warunkach nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kartele przy pomocy swoich organizacyj kształtują politykę danej gałęzi produkcji, ustalają taktykę itp. Trudno byłoby powiedzieć czy rozwiązane organizacje kartelowe w rzeczywistości znikły z powierzchni, czy też w ukrytej formie działają.

Zatarg górnośląski ma znaczenie zasadnicze. Jest to najpoważniejszy przemysł w Polsce, najbardziej skupiony i zorganizowany. Można więc przypuszczać, że ten przemysł puszczony na pierwszy ogień i w zależności od powodzenia, pójdą inne gałęzie przemysłu do ataku. Niechaj jednak ci panowie pamiętają, że żadnemi groźbami nikogo nie nastraszą. Rząd doskonale zdaje sobie z tego sprawę i nie ulegnie naciskowi baronów przemysłowych.

Kobieta, która skradła twarz

Chiński dramat miłości i zemsty

Gdy bogaty kupiec Lihung przechodził przez ulice Szanghaju, znajomi rzucali mu pełne litości spojrzenia. Jego siwe włosy i zgarbione barki czyniły zeń staruszka, gdy w rzeczywistości liczył tylko 40 lat. Złamała go tak pięcioletnia żałoba po Tse, kochanej, niewiernej małżonce.

Jej włosy przypominały płynne złoto, oczy fiołki, a płeć — śnieg. Była dzieckiem przelotnej miłości Europejczyka do tancerki chińskiej. Wychowała się w domu matki i została również tancerką kabaretową. Tam ujrzał ją Lihung i od pierwszego wejrzenia zakochał się. Po pewnym czasie bogaty kupiec wprowadził ją do swego domu, jako żonę. Tse była jego oczkiem w głowie. Każdy jej kaprys był natychmiast spełniany, a poza tem Lihung obsypywał ją drogiemi szatami i klejnotami.

BIAŁY LEKARZ CZYNI CUDA

Pewnego dnia Tse zachorowała. Lihung wezwał białego lekarza, młodego Amerykanina, dr. Freda Watkinsa. Lihungowi zdawało się, że lekarz dokonał cudu. Po krótkim czasie Tse wróciła do zdrowia i znów jej srebrzysty głos rozlegał się po mieszkaniu, ku radości jej małżonka.

Lekarz polecił przytem Chińczykowi, żeby zwracał większą uwagę na żonę. Powodem jej choroby było bowiem przedewszystkiem znudzenie. Tse powinna więcej przebywać poza domem; rozrywki, składanie wizyt i wycieczki bardzo jej się przydadzą.

Lihung posłuchał tej rady. I rzeczywiście, Tse tryskała zdrowiem i coraz lepiej wyglądała.

TAJEMNICZY ANONIM

Pewnego dnia do Lihunga podszedł na ulicy kulis i wręczył mu kartkę. Kupiec rozerwał kopertę i przeczytał następujące słowa:

„Lihung, miej się na baczności! Żona zdradza cię z białym lekarzem."

Liścik nie był podpisany.

Wiadomość ta spadła na Chińczyka, jak grom z jasnego nieba. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że jego kochana Tse potrafi się zdobyć na taką podłość. Postanowił jednak sprawdzić podaną wiadomość i zaczął śledzić żonę.

Ku wielkiej radości spostrzegł Lihung, że Tse rzadko wychodzi z domu, a jego szpiedzy donieśli mu, że z nikim nie spotyka się na mieście. Zaraz potem dowiedział się, że dr. Watkins opuścił Szanghaj i przeniósł się do Hongkong. To wszystko utwierdziło kupca w przekonaniu, że liścik przysłał mu jakiś wróg, który zazdrościł mu szczęśliwego pożycia małżeńskiego i pragnął je zburzyć.

OSTATNI SPACER PO RZECE

Pewnego pięknego wieczora, Tse wyraziła chęć przejechania się po rzece. Lihung natychmiast zadośćuczynił życzeniu żony i wraz z nią udał się na przejażdżkę. Gdy łódka znajdowała się już na środku rzeki, Lihung wyciągnął z kieszeni liścik i podał go żonie, dodając przytem:

— Tse, duszo moja, czy mi zawsze byłaś wierna?

Tse przeczytała liścik i podniosła się z godnością z miejsca.

— Więc ty w to wierzysz? — wyrzuciła z siebie oburzona. — Jestem tak niewinna, że „śmierć moja skradnie ci twarz".

Wyrzekłszy te słowa, Tse wpakowała nóż w piersi i rzuciła się do wody. Nurty rzeczne pochłonęły swą ofiarę.

Od owej sceny minęło 5 lat. Lihung zestarzał się i przypominał raczej swój cień. Według chińskich wierzeń, jeśli ktoś popełnia samobójstwo naskutek czyjejś winy, wówczas samobójca kradnie winnemu „twarz"; to znaczy, że nie zazna on nigdy spokoju na ziemi, a dusza jego nigdy nie będzie wpuszczona do raju.

Lihung był wierzącym Chińczykiem i samobójstwo to go przygnębiło podwójnie. Po pierwsze, stracił kochaną żonę, a powtóre, nigdy nie zazna spokoju, ani w życiu doczesnem, ani w pozagrobowem.

Władzom zakomunikował Lihung, że żona padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku i utonęła. Znajomi jednak wątpili w to. Przypuszczali raczej, że kupiec zemścił się na niewiernej żonie i zatopił ją.

Lihung musiał milczeć i nie dawał żadnych wyjaśnień. Wycofał się z życia towarzyskiego i zlikwidował swe interesy. Jedyną pociechę znalazł w paleniu opjum. W tych chwilach tylko, gdy był oszołomiony narkotykiem, zjawiała się przed nim ukochana zjawa Tse, która wybaczała mu wszystko i z którą spędzał cudowne chwile upojeń.

A PRZECIEŻ ZDRADZAŁA

Pewnego dnia, gdy oszołomiony opjum, szedł Lihung przez pokój ukochanej żony, pchnął małą, porcelanową figurkę Buddy, stojącą na stole. Figurka upadła na podłogę i rozbiła się w drobne kawałki. Wśród odłamków porcelany Lihung spostrzegł coś białego. Była to jakaś zapisana kartka. Kupiec podniósł ją i zaczął gorączkowo czytać, gdyż poznał charakter pisma Tse:

„Bogowie, bądźcie dla mnie łaskawi! Serce pcha mnie w objęcia białego. Fred, którego kocham, porzucił mnie. A z Lihungem, którego nienawidzę i którym pogardzam, dłużej żyć nie mogę."

Lihung nie dowierzał swym oczom. Kilka razy przeczytał kartkę. Wreszcie zrozumiał wszystko.

Tse zdradzała go. Samobójstwo zaś popełniła nie z jego winy, a wskutek tęsknoty za ukochanym. W ostatniej chwili przed śmiercią odegrała jeszcze komedję, chcąc na zawsze zranić serce znienawidzonego męża.

Lihung nagle odmłodniał. Jego zgarbione barki znów się wyprostowały, oczy znów młodzieńczo zabłysły, a na ustach zakwitł pierwszy od pięciu lat uśmiech. Więc jego dusza nie jest na wieki zgubiona. Może więc bez strachu umrzeć. Umrze, ale przedtem musi się jeszcze z kimś obliczyć.

Pewnego dnia dr. Watkins przybył do Szanghaju, wezwany do ciężko chorego pacjenta. Gdy opuszczał swe auto, podszedł do niego Lihung. W tej samej chwili rozległ się strzał i lekarz padł martwy na ziemię.

Zanim policja zdążyła zaaresztować zabójcę, ten sam wymierzył sobie sprawiedliwość. Strzelił sobie w serce i na miejscu wyzionął ducha.

Delegacja górników w Warszawie

protestować będzie przeciw polityce baronów

Sytuacja na rynku węglowym przedstawia się b. poważnie z tego powodu, że kopalnie posiadają większe zapasy przy stosunkowo mniejszem zapotrzebowaniu na węgiel. Ocieplenie, jakie ostatnio nastąpiło, spowodowało znaczną redukcję obrotów węglem w detalu, a tem samem i w hurcie.

Wobec takiego stanu rzeczy, niektóre kopalnie węgla wymawiają robotnikom pracę.

Wstrzymaniem robót grożą nietylko małe, ale i większe kopalnie, z których kilka już wymówiło pracę robotnikom. To też sytuacja robotników w Zagłębiu jest poważnie zagrożona.

W tej sprawie, jak się dowiadujemy, przybędzie w najbliższych dniach delegacja robotników węglowych do Warszawy, celem przedstawienia wytworzonej sytuacji.

Z kijami na włoskie armaty

nacierają dzieci abisyńskie

Skauci abisyńscy w Addis Abebie palują chęcią udania się na front. Większość tych młodocianych wojowników liczy zaledwie po 12 lat.

Zeszłego miesiąca 200 wojowniczo usposobionych chłopców uzbrojonych tylko w kije opuściło stolicę i udało się do Dessie, gdzie kwateruje główne dowództwo abisyńskie.

Po 19-dniowym marszu malcy dotarli na miejsce. W Dessie udało się im uśpić czujność władz i ukradkiem podążyć na front w Tigre.

W tym samym mniej więcej czasie do Dessie przybył Negus. Gdy dowiedział się o udaniu wojowniczych malców na front, wysłał za nimi pościg.

Żołnierze pochwycili ich i przyprowadzili do Dessie. Starsi chłopcy od lat 16 do 18 zostali uzbrojeni i włączeni do armji czynnej. Pozostałych wysłano pod konwojem do Addis Abeby i oddano pod opiekę rodziców.

Chłopcy przysięgli sobie, że wszelkiemi siłami będą walczyć o to, by pozwolono im udać się na front. Do tego zaś czasu mają uczyć się strzelać.

Wesoły Kącik

PRAKTYCZNE PREZENTY

Piękny to zwyczaj dawania podarunków na gwiazdkę, na imieniny, lub z okazji ślubu.

Kto go wymyślił? Prawdopodobnie kupcy. Oni bowiem najlepiej na tym zwyczaju wychodzą.

Bo gdy naprzykład ktoś, kto raz na rok pisze list, dostaje na imieniny pięć teczek do listów, albo trzy przybory piśmienne, to kto się cieszy?... Obdarowany?

Nie! Cieszy się kupiec, że się pozbył bezużytecznych gratów.

Dawniej zamiast prezentów posyłało się często kwiaty. Obecnie kwiaty wyszły z mody. Czasy są ciężkie i, gdy się wydaje gotówkę na prezent, to trzeba kupić coś pożytecznego i trwałego. Dlatego prawdopodobnie dostałem na imieniny od swych licznych przyjaciół 27 krawatów i 14 tuzinów łyżeczek od herbaty. Krawaty bowiem i łyżeczki są bardzo pożyteczne i trwałe.

*

Znam pewne bardzo kochające się małżeństwo. Pan Zygmunt i pani Zofja Pipkiewiczowie.

Przy każdej okazji obdarowują się wzajemnie, ale kupują sobie tylko rzeczy praktyczne i pożyteczne.

Ona, naprzykład, jeszcze w okresie narzeczeństwa, kupiła ukochanemu w dniu jego imienin — lewatywę, na wypadek, gdyby sobie zepsuł żołądek.

On, wzruszony tym praktycznym podarkiem, kupił jej na imieniny piękny, porcelanowy nocnik.

W dniu ślubu spisał się jeszcze piękniej. Nabył dwa wolne miejsca na cmentarzu i na godzinę przed uroczystością zaślubin wręczył narzeczonej akt kupna miejsc.

— A miejsca dobre — oświadczył z dumą — obok grobu Flondrowiczów.

Przyszła pani Pipkiewiczowa wzruszyła się do łez.

— Dziękuję ci! — uścisnęła go gorąco.

— Bardzo praktyczny prezent. Coprawda sąsiedztwo będziemy mieli nieszczególne. Flondrowiczowa była kłótliwa i plotkarka, a on wracał zawsze do domu pijany i trzaskał drzwiami. Ale pomimo to mam nadzieję, że dobrze się tam po śmierci urządzimy.

*

W pierwszą rocznicę ślubu, pan Zygmunt kupił żonie wyżymaczkę, a ona zato zaprowadziła go do dentysty i za własne oszczędności kazała mu wyrwać cztery chore zęby.

Przez siedem lat pożycia kupowali sobie same praktyczne i potrzebne rzeczy, tak, że wkońcu wszystko już mieli i nie mieli sobie co kupować.

I oto, gdy w ósmym roku, na parę dni przed imieninami pana Zygmunta, ktoś w bójce wybił mu zęby i złamał szczękę, pani Zygmuntowa radośnie klasnęła w dłonie.

— Jak to dobrze, najdroższy! — zawołała. — Właśnie głowiłam się, co ci kupić pożytecznego na imieniny. A teraz już wiem.

I kupiła mu śliczną nową szczękę z maleńkim napisem wewnątrz: „Od kochającej żonusi".

Napoleon Sądek



Lotnictwo szybowcowe w Japonji rozwija się w szybkiem tempie pod kierownictwem instruktorów niemieckich. W ostatnich dniach jeden z tych instruktorów przeleciał ponad wulkanem Asama, który objawia nieustanną działalność.



P. Prezydent R. P. prof. I. Mościcki w otoczeniu dostojników państwowych i dyplomatów podczas przyjęcia noworocznego na Zamku.



W 75-ym roku życia zmarł w Londynie jeden z najwybitniejszych polityków angielskich czasów powojennych, b. wicekról Indyj, b. minister Spr. Zagr. lord Reading.



Moment składania życzeń przez dziekana korpusu dyplomatycznego w Warszawie, nuncjusza Apostolskiego, ks. kardynała Marmagiego.

Dwaj nowocześni Robinzonowie

Z ławek szkolnych uciekli na pomoc Abisynji

Cały Londyn rozprawia obecnie o dzielności dwoch malców. Paul i Goeffrey, chłopcy w wieku lat 14, chcieli udać się na wojnę, by pomagać Abisynji w pokonaniu wroga. Od początku zatargu wojennego interesowali się wszystkiemi szczegółami i doskonale orjentowali się w sytuacji, panującej na froncie. Nie wyda się to nikomu dziwne, jeśli się weźmie pod uwagę, że przeglądali 14 gazet dziennie.

Pewnego ranka chłopcy spotkali się na dworcu w Wiktorja. Każdy z nich posiadał mały mieczyk i jeden funt w kieszeni.

Kłopoty wyprawy zaczęły się już na dworcu. Nie chciano im sprzedać ulgowych biletów dla dzieci. Paul, choć młodszy, był bardzo wysoki i kasjer sądził, że ma on więcej, niż 14 lat. Paul musiał więc zapłacić za cały bilet, co mocno nadszarpało ich fundusze. Koleją dojechali do Shoreham. Tam szukali motorówki, a gdy nie znaleźli odpowiedniej, chcieli dalszy etap podróży odbyć samolotem. Tymczasem zapadł wieczór. Dzielni wojacy wkradli się do stodoły, napełnionej sianem, i tam spędzili noc.

Przed udaniem się na spoczynek napisali jeszcze listy do krewnych. Tak przecież czynią wszyscy żołnierze! Paul pisał, że „udał się na wojnę", a Geoffrey, że „znajduje się gdzieś w Anglji".

W swym zapale wojennym chłopcy zapomnieli o tem, że stempel pocztowy może ich zdradzić. Kluczem do rozwiązania zagadki było słowo „Shoreham". Zawiadomiono o wszystkiem policję. Natychmiast z Londynu wyruszyło auto policyjne, które popędziło w stronę Shoreham. Chłopców znaleziono jeszcze w tej samej miejscowości. Wpakowano ich do auta i odwieziono do Londynu.

Następnego dnia obaj bohaterzy znów znaleźli się w ławkach szkolnych.

Skutki straszenia dzieci

Zdarzył się w tych dniach w Płocku wypadek następujący. Ul. Grodzką szła matka z dwojgiem dzieci: pięcioletnim chłopcem i siedmioletnią dziewczynką. Matka, chcąc utrzymać dzieci przy sobie, zwróciła się w pewnej chwili do syna z pogróżką, że jeżeli nie będzie grzeczny, to go zabierze policjant do aresztu.

Chłopczyk, obejrzawszy się, zauważył przechodzącego policjanta. Widok policjanta do tego stopnia podziałał na nastraszone dziecko, że chłopak z przerażenia dostał ataku sercowego i padł na ziemię zemdlony.

Wezwany lekarz z trudem zdołał dziecko docucić.

Miłość zabiła cały trójkąt

Niezwykle tragiczne rozwiązanie węzła miłości

Wczoraj w Wiedniu rozegrała się straszna tragedja. W pewnym hotelu znaleziono martwego 24-letniego Antoniego Schmitta, studenta, a obok niego nieprzytomną 21-letnią Marję Undorfer. Marję przewieziono do szpitala. Nie odzyskała jednak przytomności i wyzionęła ducha.

Dochodzenie policyjne wykazało, że młodzi ludzie przed popełnieniem samobójstwa opróżnili butelkę wina. Następnie Schmitt wstrzyknął młodej dziewczynie i sobie silną dawkę morfiny, a wkońcu oboje zażyli jakiejś silnej trucizny. Z listów pożegnalnych wynika, że oboje popełnili samobójstwo z tego powodu, że nie mogli wstąpić w związki małżeńskie i tem uwiecznić swej miłości. Poza tem policja ustaliła, że to samobójstwo stoi w ścisłym związku z napaścią, dokonaną przed kilkoma dniami na nauczyciela, Maksa Walcharsa.

Marja Undorfer, wyjątkowo piękna dziewczyna, córka emerytowanego urzędnika, która kilkakrotnie dostawała nagrody w konkursach piękności, była zaprzyjaźniona ze Schmittem i Walcharsem. Obaj kochali się w niej na zabój, a Marja darzyła uczuciem Schmitta. Pomimo to, między zakochanymi często dochodziło do sprzeczek. Latem Schmitt udał się na krótko do Ameryki. Po powrocie zapytał Marję, czy zdecydowała się już na jednego z nich. Marja z przekorą odparła, że wyjdzie zamąż za Walcharsa. Znajomi opowiadają, że Schmitt bardzo się przejął tą odpowiedzią i kilkakrotnie rozmawiał na temat Marji z Walcharsem. Rozmowy te nie zawsze miały przebieg łagodny. Pewnego razu doszło do tak gwałtownej sprzeczki, że Schmitt wyzwał Walcharsa na pojedynek. Znajomym z trudem udało się załagodzić spór i nie dopuścić do rozlewu krwi.

Gdy postrzelono Walcharsa, rozeszła się pogłoska, że napaści dokonał Schmitt. Ten bardzo przejął się podejrzeniem i, choć nie miał z tą napaścią nic wspólnego, postanowił uniknąć więzienia przez popełnienie samobójstwa. O swym zamiarze poinformował Marję. Ta błagała go, by razem odebrali sobie życie. Po długiem naleganiu, Schmitt zgodził się nato. Przed popełnieniem samobójstwa, Marja odwiedziła jeszcze Walcharsa w szpitalu i następnie spotkała się ze Schmittem, z którym udała się do hotelu.

Władze przypuszczają, że Walchars nie padł ofiarą napaści, a popełnił samobójstwo. Powodem do samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Całe życie szuka rodziców

Ciernista jest droga porzuconego dziecka

W lipcu, 1897 roku, znaleziono w najbogatszej dzielnicy Budapesztu podrzucone dziecko. Niemowlę umieszczono w domu dla podrzutków, gdzie pozostawało trzy lata. Po tym czasie chłopca, którego nazwano Lasclo Barsony, odesłano na prowincję i oddano pod opiekę wieśniaków.

Ale malcowi nie było tam dobrze. Nie dostawał odpowiedniego pożywienia i musiał ciężko pracować. Mając lat 15, został oddany do majstra szewckiego na naukę. Gdy zaczął zarabiać, wspierał swych przybranych rodziców, aż do chwili, gdy sobie założył własne ognisko domowe. Obecnie Lasclo jest ojcem czworga dzieci.

Lasclo jednak nie zapomniał o swych rodzicach, którzy go podrzucili. Za wszelką cenę chce ich odnaleźć. Przed kilku laty umieścił ogłoszenie w gazetach. Nie dało ono jednak żadnych rezultatów, tak, jak i inne próby. Od czasu do czasu zjawiają się u niego różni ludzie podając się za jego rodziców. Lecz po kilku zadanych im pytaniach, Lascio dochodził do przekonania, że ma do czynienia z oszustami, którzy chcą, by łożył na ich utrzymanie. Obecnie jeszcze raz Lasclo umieścił w dziennikach ogłoszenie, wzywając rodziców, by się doń zgłosili. Czy to jednak przyniesie za sobą jaki wynik, jest rzeczą mocno wątpliwą.

Prokurator domaga się kary śmierci

dla 3 oskarżonych o udział w zabójstwie ś. p. min. Pierackiego

Ósmy tydzień trwająca rozprawa, zakończona mocnym akordem prok. Żeleńskiego, który wprost domagał się kary śmierci dla 3 oskarżonych a dożywotniego więzienia dla dwóch podsądnych, — weszła w stadjum decydujące.

Duże zainteresowanie budziło. w jaki sposób obrona zechce obalać zebrane w takiej liczbie i z taką siłą przekonywujące dowody.

Rozpoczął obrońca Bandery. Czornija i Kaczmarskiego — adw. Horbowy.

Po dłuższym wywodzie teoretycznym o istocie przestępstwa politycznego, obrońca przechodzi do zagadnienia O. U. N., jej dziejów i motywów, jakiemi kierowali się oskarżeni przy wstępowaniu do tej organizacji.

Ponieważ obrońca przystępuje do przedstawiania współżycia polsko - ukraińskiego od zarania dziejów obu narodów, przewodniczący zwraca mu uwagę, by nie rozwodził się nad temi sprawami i przystąpił do omawiania spraw. objętych aktem oskarżenia.

Adw. Horbowy zaznacza dalej, że pragnie poruszyć kwestję językową.

Przewodniczący zapytuje go, czy mówić będzie ze stanowiskiem sądu, na co adw Horbowy odpowiada, iż pragnie mówić o tej sprawie zgodnie ze stanowiskiem swego klienta, Bandery.

Przewodniczący zaznacza wówczas, iż nie może pozwolić na uzasadnianie takiego stanowiska, gdyż w sprawie języka polskiego jako obowiązującego w sądach polskich, sąd zajął już stanowisko zasadnicze.

Obrońca porusza następnie kwestję imperjalizmu nacjonalistów ukraińskich i stosunkow OUN. z różnemi państwami, lecz przewodniczący zwraca mu uwagę, że poruszone przez niego sprawy nie mają związku ze sprawą o zabójstwo min. Pierackiego i raz jeszcze prosi, by ograniczył się do ram oskarżenia, które są wyraźne.

Przechodząc do sprawy zamachu na min. Pierackiego, obrońca twierdzi, że oskarżeni nie mają nic wspólnego z tym zamachem i że jedyną przyczyną w tej sprawie jest chęć organów bezpieczeństwa dostarczenia opinji publicznej jakiegoś substraktu, aby uspokoić tę opinję, która żądała wyjaśnienia wypadku, jaki miał miejsce 15 czerwca 1934 r. przy ul. Foksal.

— Akt oskarżenia — mówi adw. Horbowy — opiera się na rezultatach wywiadu, a następnie na wyjaśnieniach samych oskarżonych i zeznaniach osób, które je składały w areszcie śledczym.

Do danych wywiadu sąd winien odnieść się bardzo krytycznie i z zastrzeżeniami. Jak bowiem można ustalić, czy nie są to wytwory urojenia i fantazji?

W dalszym ciągu adw. Horbowy kwestjonuje przyznanie się oskarżonych bądź zeznania świadków. składane w czasie pobytu w areszcie.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku, wobec tego obrońca prosi o przerwę celem ustalenia sobie toku dalszych wywodów.

Po przerwie adw. Horbowy przystępuje do omówienia sprawy winy swych klientów.

Co do oskarżonego Czornija, adw. Horbowy przedstawia go, jako człowieka spokojnego, który zajmował się jedynie studjami prawniczemi i nigdy do OUN nie należał. Przewód sądowy nie dostarczył żadnego dowodu twierdzącego, bądź przesłanki, że Czornij należał do OUN., lub udzielił w tym charakterze pomocy osobnikowi, który miał się nazywać Hryć Maciejko.

— Dotychczasowe przeżycia osk. Czornija — oświadcza obrońca — dostatecznie przekonały go, że nie warto czynić zadość prośbie żadnego ze znajomych i że nigdy już nie udzieli żadnego przytułku.

— Co się tyczy Kaczmarskiego przyznaję, — oświadcza obrońca — że Kaczmarski należał do OUN., lecz przewód sądowy nie dostarczył materjału, któryby stwierdził, że osk. Kaczmarski w czerwcu i lipcu 1934 r. we Lwowie oddał Maciejkę pod opiekę Malucy i zaopatrzył go w broń i pieniądze celem umożliwienia mu ucieczki.

Następnie obrońca zatrzymuje się nad osobą Maciejki, zaznaczając, iż dowody w sprawie nie dają dostatecznych podstaw do przyjęcia tezy, że zamachu na min. Pierackiego dokonał Grzegorz Maciejko. Na temat wyglądu Maciejki w zeznaniach świadków były wielkie sprzeczności, tak, iż nie można zidentyfikować jakiegoś określonego człowieka.

Dłuższą chwilę zatrzymuje się obrońca nad osobą osk. Malucy, twierdząc, że zeznania jego nie budzą w nim wiary, gdyż człowiek ten postępował nieszczerze, wprowadzając w błąd zarówno tych, z którymi współpracował, jak i sąd i opinję publiczną. Zeznania jego należy odrzucić.

W sprawie zarzutu, że Bandera dał Maciejce rozkaz zabicia min. Pierackiego, obrońca zaznacza, że nie ustalono okoliczności w jakich Bandera taki rozkaz wydał. Bandera, którego czeka jeszcze proces we Lwowie, gdzie również grozi mu kara śmierci, i który, według prokuratora jest konsekwentnym rewolucjonistą, zdecydowanym na wszystko, a w charakterze prowidnyka zdekonspirowanym, w takiej sytuacji nie mógłby milczeć. W interesie organizacji, którą reprezentować musiał by on wystąpić i wyłuszczyć wszystkie te powody, które miałyby nim kierować przy wydawaniu rozkazu. On milczy, bo nie popełnił nic takiego, coby nie odpowiadało jego roli w organizacji.

Jeżeli chodzi o zamach na min. Pierackiego, to, jak twierdzi obrońca, zamach ten nie został dokonany przez OUN.

Przechodząc do kwestji kary, obrońca zwraca uwagę, że postępowaniem oskarżonych kierowały głębsze przyczyny, i że pielęgnowali oni pewne ideały. Co do osk. Czornija obrońca wnosi o jego uniewinnienie wskutek braku dowodów, w stosunku do osk. Kaczmarskiego prosi o łagodny wymiar kary, jeżeli chodzi o jego należenie do OUN. i uniewinnienie go z innych zarzutów wobec braku dowodów. Co do Bandery, to ponieważ nie przyznał się do winy, obrońca prosi o uniewinnienie go, ale zdając sobie sprawę, że sąd może być przekonany o przynależności Bandery do OUN., wnosi o łagodny wymiar kary w tym punkcie i uniewinnienie go od innych zarzutów.

Upiorne małżeństwo — upiorna zbrodnia

Echa strasznej nocy Sylwestrowej

Głośna przed paru miesiącami sprawa Jana Aleksandra Rozwadowskiego znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Rozwadowski po powrocie z Rosji, gdzie został skazany na rozstrzelanie, a śmierci uniknął cudem, gdyż ciężko rannego pluton egzekucyjny wziął za nieżyjącego, przyjechał do Polski.

Tu poznał młodą pannę Smoleńską, którą zaledwie po paru miesiącach znajomości poślubił.

Małżeństwo to należało do najmniej chyba dobranych pod słońcem. Rozwadowska, mimo małżeństwa, nie chciała czuć jego ciężarów i pragnęła za wszelką cenę niczem nieskrępowanej wolności.

Doszło nawet do tego, że Rozwadowski musiał podpisać cyrograf, będący chyba archiwalnym dokumentem dla studjujących moralność nasze go wieku. W cyrografie tym wyzbywał się wszelkiej kontroli i możności wpływania na życie i zachcianki swojej żony.

W takich warunkach pożycie obojga, rzecz prosta, nie mogło trwać długo. Rozwadowscy rozeszli się, jednakże on nie przestał kochać swej żony, pojmując wprawdzie tę miłość również w swoisty sposób: mścił bowiem, iż biciem i natręctwem przymusi żonę do uczucia, którego nigdy donnie żywiła. A może Rozwadowski nie zdawał sobie sprawy, iż jego wybranka widziała w małżeństwie z rozbitkiem życiowym doskonały parawan.

Tak powikłane i zakłamane stosunki musiały doprowadzić do jakiegoś tragicznego rozplątania.

W noc sylwestrową — 1934 roku, Rozwadowski odwiedził swą żonę w jej mieszkaniu przy ul. Leszczyńskiej Nr. 14.

Rozwadowska nie była sama. W towarzystwie młodej, przystojnej kobiety znalazł się, oprócz brata, podporucznik I pułku artylerji najcięższej, Jan Kierglewicz. Właśnie towarzystwo to wróciło z balu w kasynie garnizonowem, gdzie przed rokiem Rozwadowski ujrzał po raz pierwszy również na zabawie, swą przyszłą żonę.

Rozwadowska, ujrzawszy męża, przyjęła go w sposób niedający żadnych wątpliwości.

Do rozmowy, a właściwie sprzeczki, wtrącił się obecny w mieszkaniu ppor. Kierglewicz.

Był to lont, rzucony na łatwo zapalną duszę Rozwadowskiego.

Dobył on rewolweru i strzelił zarówno w kierunku Kierglewicza, jak i szwagra swego, pchor. Smoleńskiego.

Kule nie wyrządziły znaczniejszych krzywd. Po oddaniu strzałów Rozwadowski zamknął się w mieszkaniu.

Wiele trudu miała policja, by dostać się do wnętrza. Musiano sprowadzić większy oddział policji w pancerzach i hełmach oraz straż ogniową.

Dopiero po drabinach policjanci dostali się do okna mieszkania i rozbiwszy szyby, wrzucili do środka bomby z gazami łzawiącemi.

Rozwadowski, stanąwszy przed Sądem Okręgowym, został skazany na 3 lata więzienia. Wyrok ten mimo apelacji obrońców został wczoraj przez Sąd Apelacyjny zatwierdzony.

Ogłoszona jednak amnestja redukuje automatycznie karę do półtora roku więzienia.

Sądy pod znakiem amnestji

Wczorajszy dzień w sądach upłynął pod znakiem ogłoszonej amnestji.

Niemal wszystkie sprawy, jakie znalazły się na wokandach sądowych, zostały umorzone. W oddziałach Sądu Grodzkiego sesje karne trwały zaledwie po kilka minut, gdyż sąd po wywołaniu sprawy, stwierdziwszy z akt, czy oskarżony nie jest recydywistą, że zatem ewentualnie orzeczona kara nie przekroczy sześciu miesięcy, sprawę umarzał.

Zupełnie w ten sam sposób układały się sprawy w Sądzie Okręgowym z tem jednak, że wniosek o umorzenie postępowania pochodził od prokuratora.

Po raz pierwszy zastosował amnestję sędzia Łaszkiewicz, który przewodniczył rozprawom Sądu Okręgowego na sali Nr. 3.

O godz. 9-ej min. 15 rano została wywołana sprawa nie jakiego Jana K., oskarżonego o bigamję.

Sąd, na wniosek prokuratora sprawę umorzył. Temu samemu losowi uległo sześć następnych spraw które znalazły się na wokandzie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Koncert Orkiestry. 13.00 Zespół Harmonistów. 14.50 Piosenki przebojowe. 15.00 „Gruba gra" 15.15 Nasz handel morski. 15.30 Sekstet. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 16.15 Pieśni. 16.30 „Skrzynka techniczna". 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.30 „Nasze miasta i miasteczka". 18.00 Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci p. t. „Klucz do świata". 18.40 Pogadanka społeczna. 19.05 Koncert reklamowy. 19,35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Stare kolendy w nowej szacie". 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 „Audycja noworoczna dla Polaków z zagranicy". 21.30 „Wesoła Syrena". 22.00 Józef Szmidt przed mikrofonem P. R. 23.05 „Spacer po Europie" — retransmisje ze stacyj zagranicznych.

GRUBA GRA — SATYRYCZNY DJALOG

W sobotę, dn. 4.I o godz. 15.00 nadany będzie satyryczny djalog przez radjo p. t. „Gruba gra", którego bohater „szary człowiek", oddaje się hazardowej grze w karty, mając do rozporządzenia olbrzymie kapitały. Jedno tylko malenkie sprostowanie: wszystko to odbywa się... we śnie.

AUDYCJA NOWOROCZNA

Pierwsza audycja w nowym roku 1936 będzie miała charakter bardziej uroczysty, niż inne sobotnie wieczory dla Polaków zagranicą. W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy przemówi prezes Związku p. Bronisław Hełczyński, poczem nastąpi część koncertowa, wypełniona pięknemi utworami muzyki polskiej. Polskie Radjo zaprasza serdecznie swych drogich słuchaczy z zagranicy do wzięcia udziału w audycji dnia 4-go stycznia o godz. 21.00.

ALEKSANDER BIELAKOW

Aleksander Bielakow, obdarzony pięknym głosem wystąpi przed mikrofonem Polskiego Radja dnia 4.I o godz. 16.15, w krótkim recitalu. Artysta wykona pieśni wyłącznie kompozytorów polskich: Karłowicza, Paderewskiego, Lipskiego i Maszyńskiego.

WIEŚCI SPORTOWE

OSTATNI EGZAMIN WARTY

W niedzielę dn. 5 b. m. piłkarze poznańskiej Warty, w drodze powrotnej z tournee we Francji i Belgji, rozegrają w Berlinie mecz z teamem kombinowanym.

Jest to mecz b. ciężki. Zważmy bowiem, że Warta jest dostatecznie wymęczona po licznych meczach, a berliński zespół — wypoczęty — niewątpliwie zechce zadokumentować swą przewagę.

Miejmy jednak nadzieję, że Warta potrafi w tym ostatnim meczu godnie zaprezentować polską piłkę nożną.

KTO JEDZIE DO GARMISCH?

W najbliższych dniach odbędzie się specjalne posiedzenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego, poświęcone sprawie ustalenia składu polskiej reprezentacji na zimowe Igrzyska w Garmisch Partenkirchen w dniach 6 — 16 lutego.

Zgodnie z regulaminem, składy osobowe ekspedycyj winny być przesłane do Komitetu Organizacyjnego jeszcze przed 15 stycznia.

Polska wysłała już w grudniu zasadnicze zgłoszenia, z których wynika, że nasi zawodnicy wezmą udział niemal we wszystkich konkurencjach.

CZY BYŁ MECZ LOUIS — CASTANAGA?

„Czarny" mistrz pięści, Joe Louis miał rozegrać na Havanie mecz z Hiszpanem Castanagą.

Na kilka dni przed meczem rozeszły się pogłoski, że spotkanie nie dojdzie do skutku, gdyż organizatorzy obawiają się zajść... Jakie to miały być zajścia, nie podawano do publicznej wiadomości.

Tymczasem termin meczu minął, a dotychczas niewiadomo, czy Louis znokautował Castanagę, czy też może został po konany?

PRZED MECZEM Z BELGAMI

W lutym ma być rozegrany w Brukseli międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Belgja.

Nasi piłkarze, po zamknięciu sezonu ligowego, spoczęli na „laurach". Jedynie Ruch systematycznie gra na Śląsku, a Warta kończy niezbyt sławne tournee.

Czy nie czas byłoby rozpocząć przygotowania do tak ciężkiego meczu? Czy nie należałoby już zorganizować obozu?

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Nareszcie nadszedł dzień wielkiego procesu.

Już na kilkanaście dni przed tem prasa całej Polski rozpisywała w olbrzymich artykułach na nasz temat.

Wyciągano nieraz najfantastyczniejsze szczegóły naszego życia. Opisywano przygody nasze, przedstawiając przeważnie Henryka w złem świetle. Nic zresztą dziwnego, przecież on był oskarżony.

W pierwszy dzień rozpraw, sala Sądu Okręgowego zatłoczona była żądną sensacji publiczności.

Henryka przyprowadzono wprost z więzienia. Blady był i wyczerpany, niezdrowe powietrze więzienia pozostawiło na jego twarzy wyraźny ślad. Staraliśmy się zachować spokój i równowagę ducha, lecz przychodziło nam to z trudnością.

SĘDZIA ODCZYTAŁ AKT OSKARŻENIA

Składał się on z całej masy szczegółów, mających zobrazować niebezpieczeństwo, które groziło mojemu bratu z naszej strony. Potem przed sądem przewinął się cały korowód świadków. Niektórych zeznania były tak komiczne, że sala przyjmowała je gremjalnym śmiechem, inne znów nabrzmiałe były nienawiścią i złośliwością do nas.

Proces sam ciągnął się w nieskończoność. Dzień po dniu, codziennie o godzinie dziewiątej rano

SIADAŁAM NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Początkowo sytuacja moja wydawała mi się tragiczna, komplet sędziowski, prokurator i policjanci, którzy przecież wszyscy zebrali się, aby analizować moje życie, mój każdy czyn, każde powiedzenie bezmała.

OCZY WSZYSTKICH

skierowane były na moją osobę. Bałam się i wolałabym raczej zapaść się pod ziemię. Później jednakże przywykłam do wszystkiego i mogłam logicznie i spokojnie odpowiadać na zadawane mi pytania.

Adwokaci obrony i strony przeciwnej staczali ze sobą istne pojedynki krasomówstwa i złośliwości. Aż po kilkunastu dniach

SĄD WYDAŁ WYROK.

Zostałam uniewinniona!

Byłam wolna. Nie ciążyła już na mnie zmora procesu. Ustała ciągła obawa przed prasą, która nie szczędziła mnie, przedstawiając, jako kobietę-demona, wampira o oczach, które rzucają złe błyski i t. p. Jeden z tygodników w wielkim artykule „psychologicznym" przedstawił mnie, jako kobietę, opętaną niesamowitą miłością, przyrównywując do Maliszowej.

Początkowo przejmowało mnie to wszystko, bardzo bałam się wziąć gazetę do ręki, aby przypadkiem nie natrafić na jaką rewelację, czy „studjum" na mój temat.

Przez pierwsze kilka tygodni po procesie, gdy wychodziłam na ulicę, ludzie oglądali się za mną, pokazując mnie sobie palcami.

— PATRZ, TO TA CHENCINERÓWNA! —

słyszałam ciągle koło siebie.

Później ta sława dokuczyła mi tak bardzo, że prawie wcale nie wychodziłam na ulicę, chyba wieczorem, aby ukradkiem dostać się do sklepiku po najprymitywniejsze jedzenie, czy świeczkę.

Ostatnie pieniądze poszły, naturalnie, na adwokatów, to też od czasu procesu byłam w nędzy.

Wszystko, co miałam, zostało sprzedane albo zastawione w lombardzie.

Nawet ciepłe palto jesienne musiałam zamienić na chleb, to też teraz chodzę w letnim uzależniając wyjście na miasto od temperatury. Gdy przyjdą mrozy nie będę wcale wychodzić ze swego pustego mieszkania. Jakże zazdroszczę rodzicom, że mieszkają, gdzie panuje wieczne lato.

ŻYJĘ TERAZ Z DNIA NA DZIEŃ

samotna, opuszczona przez wszystkich. Jedynem moim zajęciem jest wystarać się gdzieś kilka marnych groszy, abym tylko nie umarła z głodu. Właściwie, czy to jest życie? — ta marna wegetacja człowieka pokazywanego palcami, człowieka, którego wielką zbrodnią było to, że chciał żyć?

Co się stanie dalej ze mną? — zapytuję się często, co mam począć ze sobą, czy mam uważać się za usuniętą ze społeczeństwa?

Czy dostanę gdzieś jaką pracę, która pozwoliłaby mi żyć i zapomnieć o strasznych przejściach?

Bardzo w to wątpię, mimo, że jestem młoda i sił mi na pewno nie zbraknie. Ogarnęła mnie więc wielka beznadziejna apatja, nie chcę nawet myśleć co mi nieubłagane przeznaczenie znów szykuje i co będzie dalej....

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dramat porzuconej

„Niedoszła matka" żali nam się:

„Mam lat 20. Przed dwoma laty poznałam człowieka, którego pokochałam pierwszą dziewiczą miłością. Pragnęłam dlań wszystkiego, co jest w świecie najlepszego. Chciałam być żoną i matką, dzieląc jarzmo życia codziennego. Wykorzystał moje uczucie, czyniąc ze mnie swoją zabawkę.

Przez te dwa lata stoczyłam się na dno upadku... Miłość moja wydała owoc, t. j. dziecko, które ma się urodzić.

Ukochany mój nie chciał dopuścić do tego, lecz już było za późno.

Prowadził mnie po różnych doktorach, a gdy nic nie można było zrobić, odszedł z przekleństwem na ustach, zostawiając mnie na pastwę losu.

Błagałam, żeby mi przebaczył. Napisałam mu list, tłumacząc mu, że jestem niewinna i cierpię więcej od niego, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałam.

Dzisiaj nie mam nikogo, ktoby mi dopomógł w tej doprawdy trudnej sytuacji. Przeto zwracam się do Ciebie, Redaktorze. Może Ty mi dasz radę i wyjście.

Stałej pracy nie mam, tylko dorywczą, żyjąc z dnia na dzień. Coraz gorzej się czuję ze zdrowiem, bo już niedługo nastąpi rozwiązanie, a ja nie mam gdzie się podziać. Może są gdzie w Warszawie takie zakłady, gdziebym mogła przebyć czas połogu i umieścić dziecko pod warunkiem, że będę mogła odebrać je po kilku miesiącach, lub po dwóch latach.

Po przyjściu do zdrowia zajęłabym się pracą, przez co dana instytucja mogłaby z miesięcznej pensji strącać pewną część za udzielenie mi pomocy i opieki w połogu."

Niech Pani spróbuje udać się do Miejskiego Ośrodka Opieki Społecznej (ul. Pierackiego 18), gdzie Pani, zapewne, zechcą wskazać jeden z podległych Zarządowi Miasta zakładów położniczych i ochrony nad niemowlętami. Gdyby który z prywatnych zakładów położniczych zechciał odpowiedzieć na zew Pani, zaskarbiłby sobie powszechną wdzięczność za ten wzniosły obywatelski czyn społeczny.

Szajka, która trzęsła światem

W tych dniach policja wiedeńska aresztowała pisarza austrjackiego, Henryka Jakóba, jego matkę i siostrę, dziennikarkę Alicję Lampel. Aresztowani są oskarżeni o udział w aferze z akcjami „Północno Centralnych Kolei Amerykańskich". Akcje, które złożyli w jednym z wiedeńskich banków, pochodziły z kradzieży.

Dalsze dochodzenie wykazało, że Alicja Lampel i jej brat, padli ofiarą międzynarodowej bandy aferzystów. Na czele tej bandy stał niejaki Ben Faktor. Przed kilkoma laty przeprowadził on w Londynie nieuczciwe machinacje z małowartościowemi akcjami naftowemi. Z nieprawdopodobną wprost przebiegłością potrafił ustalić wysoki kurs dla tych akcyj na giełdzie londyńskiej i sprzedał je za 50.000 funtów. W rzeczywistości te akcje nie miały żadnej wartości i setki ludzi straciło na aferze swe oszczędności.

Po tej pomyślnej tranzakcji Jakób znikł z Anglji, przerzucając się do Stanów Zjednoczonych, by i tu spróbować szczęścia. Jego współpracownikami w Europie był: 35-letni Harry Kellman z Londynu i 50-letni Lewinberg ze Szwecji. Obaj posiadali fałszywe paszporty, które pozwalały im poruszać się po całym świecie z wielką swobodą i działać bezkarnie. Ich terenem działania była Europa. Ostatnio policja szwajcarska poszukiwała obu za oszustwa na sumę 650.000 franków szwajcarskich.

W grudniu Kellmana aresztowano w Wiedniu. Lewinberg zaś zaprzyjaźnił się z Alicją Lampel i dzięki niej chciał ujść pogoni. Przed 2 miesiącami Alicja zaprosiła go do siebie do Wiednia. Lewinberg dał jej na przechowanie akcje amerykańskich kolei, które jak się później okazało, były kradzione, i wyjechał w dalszą podróż. Policja wszystkich krajów energicznie poszukuje tego niebieskiego ptaszka.

Na małej wokandzie...

Turecki święty

(A. E.) — Pan Walery Mosiński!

— Słucham pana sędziego.

— Ogłaszam wyrok. Sąd uznał winę pańską za udowodnioną i skazuje pana za chodzenie nago w nietrzeźwym stanie po ulicach Warszawy na tydzień bezwzględnego aresztu.

— Tydzień paki? Jakto?

— Jeżeli się panu wyrok nie podoba, może pan apelować — rzekł pan sędzia. — A teraz zarządzam przerwę.

Pan Walery ruszył powolnym krokiem ku ławom dla publiczności. Powiódł chmurnym wzrokiem po zebranych i rzekł:

— No? Jak się państwu ten wyrok podoba? Można się uśmiać, co? Opera, jak pragnę zdrowia.

Że człowiek cyknie sobie czasem dla pokrzepienia ducha, to mu się zaraz tydzień pudła należy? W żadnem kraju tego niema! Jak obywatel w gazowem stanie na gołego ulicą lata, to już przestępca? A dlaczego, jak paniusia jaka, albo insza hrabina z dekoltem do samych kolan ganiz, to żadnej kary na taką niema?

Źle jest na świecie, bracia kochani, ale u nasz w Polsce najgorzej.

Turcja to niby dziki kraj, prawda? A przecie większe zrozumienie dla człowieka tam mają, niż u nasz.

Brat mój rodzony, któren tam w zeszłem roku pojechał, miał takie wydarzenie:

Uchlał się pewnego razu turecką monopolka na całego, zrucił ze siebie wszystko i dawaj po ulicach ganiać. Bo to u nasz, rodzinne.

Złapały go Turki i taskają. Myślał chłop, że do mamra. Ale go wzięli do samego sułtana.

Sułtan braciszka mego pocałował w głowę i w du... co się pan śmiejesz, przecie prawdę mowię!... i w duże trąbe kazał trąbić, żeby sie ludzie z całego miasta zbiegli. No i honory niemu bratu wielkie uskuteczniłi, ponieważ że go za tureckiego świętego wzięli, jako że w gołem stanie latał.

Tera chłop pensje dobre jako święty otrzymuje. Żre, pije, w pałacu mieszka... Czyli, że używa, jak pies w studni...

Tak to się w Turcji człowieka traktuje.

Pan Walery machnął ponuro ręką i poszedł zagazowany do domu.



— Tak, mój przyjacielu. Stanowczo musisz przeprowadzić kurację odtłuszczającą, bo przeciwnie, wszystkie twoje dzieci będą miały nóżki w „zero".

Tłumaczenie snów

naszym Czytelnikom

P. „Irena z Warszawy Nr. 222" pisze:

„Śniło mi się, że poszłam po odbiór długu. Gdy przyszłam w odpowiednie miejsce, usłyszałam wołanie o ratunek. Nim się zdążyłam zorjentować, okrążyli mnie nieznani mężczyźni i równocześnie ujrzałam inną niewiastę, którą dręczono i chciano zniewolić. Jak szalona zbiegłam po schodach. Dopadłam posterunkowego, opowiedziałam mu o wszystkiem i wróciłam dla niepoznaki do lokalu. Wówczas mężczyźni i mnie chcieli zgwałcić. Wtedy jednak przybyła policja i zaaresztowała wszystkich wraz ze mną".

*

Sen powyższy przepowiada, że znajdzie się Pani w niebezpieczeństwie, z którego wybawi Panią osoba bliska. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Podróż niedaleka będzie. Znajomy nie zdradza Pani.

P. A. Marczak pisze: „Również i ja chciałem Panu tą drogą podziękować za słuszne rady i wróżby, które się co do jednej spełniły. Jednocześnie zapytuję Pana, co to jest właściwie wiedza tajemna i skąd ona pochodzi. Czy nie z Egiptu?"

Wiedza tajemna rozpada się na szereg działów. Jednym z nich jest tłumaczenie snów. Pochodzi ze starożytnego Egiptu. Obecnie znana jest w Tybecie i południowych Indjach. Współcześni Egipcjanie wiedzy, tajemnej zupełnie nie znają.

„Promienna", Warszawa. Sen Pani z dn. 18 grudnia nic nowego nie wnosi.

Wesoła wdówka. Może Pani grać na loterji, ale do spółki. Numer losu niech się kończy siódemką. Czeka Panią życie długie i dostatnie. Więcej będzie w niem radości niż smutków. Uniknęła Pani jakiegoś niebezpieczeństwa.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Tor wyścigowy na Dynasach był tego dnia ozdobiony sztandarami wielu narodów. Powiewały różnobarwnemi plamami, muskane przez delikatny zefirek czerwcowy. Dokoła toru aż czarno było od widzów. Cała Warszawa sportowa była w komplecie. Nie zabrakło przedstawicieli władz, dyplomacji, a nawet sfery teatralne były licznie reprezentowane na tych ciekawych zawodach międzynarodowych o kolarskie mistrzostwo Europy.

W ramach tych zawodów odbył się również finisz wyścigu kolarskiego dokoła Polski.

Oto właśnie rozległ się dźwięk dzwonka. Obwieszczał przybycie czołowych zawodników do wrót toru, na który wnet wjadą, aby w morderczej walce na finiszu zdobyć palmę pierwszeństwa. Na torze zapanowała grobowa cisza, pełna napięcia i niecierpliwego oczekiwania.

Wreszcie wpadł na tor zakurzony zwycięzca. Odrobił jeszcze obowiązkowe okrążenie, ale już okrążenie honorowe przyszło mu z trudem. Nerwy nie wytrzymały. Gdy je wreszcie skończył, był już właściwie łachmanem ludzkim. Koledzy klubowi zdjęli go z roweru, na ramionach niosąc do szatni, wiwatując i całując.

Entuzjazm publiczności był ogromny. Niektórzy aż wyli z zachwytu.

Gdy przyjechał drugi zkolei w takim samym stanie, jak pierwszy zwycięzca, także straszliwie zakurzony i zabłocony, nie szczędzono mu również gorących owacyj.

Przybywali zawodnicy następni, poczem rozegrano jeszcze kilka konkurencyj międzynarodowych oraz mistrzostwo okręgowe „sprinterów". Zamigotały znów wielobarwne koszulki zawodników, muskularne łydki potężnie „deptały" pedały, aż wreszcie w szaleńczym finiszu wyłonił się zwycięzca, goręcej bodaj jeszcze, niż inni, oklaskiwany.

Już na ostatniem okrążeniu pobudzano go zgodnym chórem:

— Janek!... Ja-nek!... Ja-nek!... Ja-siu!... Jasiu!... Ja-siu!...

Kilku zaś krzyczało:

— Jasiu, trzymaj się!... Wola patrzy!...

Tym Jasiem był znany nam już Janek Mantarski, którego także koledzy klubowi na ramionach zanieśli do szatni.

Wśród pięknych pań, które nietyle interesowały się przebiegiem zawodów, co ich uczestnikami, największą radość wywołało zwycięstwo ich ulubieńca, — „pięknego Jaśka" Mantarskiego. Wszystkie lornetki były skierowane na niego.

Jedna z pań przyglądała mu się ze szczególnem zaciekawieniem. I z niemałą niechęcią spojrzała następnie na sąsiednią lożę, gdzie jedna z gwiazd kabaretowych, Oda Brera, znana ze swych licznych, a głośnych awanturek miłosnych, zawołała z zachwytem:

— Cudny jest ten Jasiek! Muszę go sobie zafundować! Za wszelką cenę!...

Tymczasem w szatni „pięknego Jaśka" wzięli w obroty dwaj masażyści. Zrobiło mu to bardzo dobrze. Ubierał się, oblegany przez kolegów, winszujących mu i zapraszających na „oblanie" zwycięstwa. Jasiek przyrzekał tym i tamtym, gdy nagle jeden z kolegów wtrącił:

— Zrobi wam trąbę wszystkim! Kobiety go za chwilę tak otoczą, gdy tylko wyjdzie z szatni, że nawet śladu po nim nie zostawią.

— I nic podobnego! — zaprzeczył energicznie Jasiek. — Mam kobiet już po same dziurki od nosa. Zbrzydły mi wszystkie. Wolę popić z przyjaciółmi...

W tej samej chwili przybiegł chłopiec z bufetu, podając mu pachnącą kopertę, zawierającą chyba jakiś przedmiot, uwydatniający się z pod papieru.

— Mówiłem! — potwierdził swe przypuszczenia ów kolega.

„Piękny Jasiek" znudzonym gestem otworzył kopertę, jak człowiek, przyzwyczajony do tego rodzaju hołdów. Zawierała list tej treści:

„Czy zechce Pan łaskawie przyjąć dla uczczenia swego wspaniałego zwycięstwa tę drobną pamiątkę od gorącej zwolenniczki Pańskiej, która założyła się o poważną sumę, że Pan zwycięży, i w ten sposób pragnie się Panu zato odwdzięczyć?"

Jasiek wsunął dwa palce do koperty i wyciągnął z niej złoty pierścień z rubinem. Włożył go sobie na mały palec, pokazał z zadowoleniem kolegom i rzekł:

— Patrzcie, chłopy, jaka fajna sztuka!

— Rzeczywiście, pycha! — wtrącił jeden z nich. — Nawet w lombiku dalibyśmy za niego sto blatów. A gdyby opylić, byłoby i ze dwieście...

— I jak widzicie z listu, mogę przyjąć prezent bez skrupułów. Dama nic zato nie żąda.

— Tak jest — potwierdził jeden z kolegów żartobliwie — przepisy o amatorstwie zawodników nie zostały naruszone.

— Ale, ale... — zauważył drugi, — przecież tam na drugiej stronie jeszcze coś jest napisane. Jasiek nawet nie zauważył. Masz, Jasieńku, czytaj, może tam jeszcze jest co ciekawego...

Aby nie czynić sekretów, Jasiek przeczytał nagłos:

„Jeżeli Pan nie ma niczego bardziej ponętnego na dziś wieczór, możeby Pan zajrzał do mnie? Będzie parę osób na małej kolacyjce. Bardzo bylibyśmy dumni, mogąc mieć w naszem gronie słynnego zwycięzcę i wypić za jego wspaniały wyczyn sportowy. Jeżeli to Panu odpowiada, może Pan zechce łaskawie wejść do zielonego samochodu, w którym przed szatnią będziemy na Pana czekali."

Podpisane było: Sylwja Warden.

— Ależ ja ją znam! — zawołał jeden z cyklistów — to ta „Angielka"!...

— Czy dlatego, że pije wódkę „angielkami"?— zapytał Jasiek — i co to wogóle za jedna?

Dalszy ciąg pojutrze.



Mały książę Albert, najmłodszy synek króla Leopolda i ś. p. Astrid, która, jak wiadomo, zginęła w tragicznej katastrofie samochodowej w Szwajcarji, wychowuje się pod opieką swej babki, królowej - wdowy Elżbiety. Na zdjęciu ks. Albert w ogrodzie królewskiego zamku w Laeken pod Brukselą.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

X.

— Może pan naczelnik polegać na mnie, wszystko będzie załatwione.

— Każę w tej chwili przygotować samochód, a pan niech sobie wybierze trzech ludzi i przygotuje się do podróży.

Po dwóch godzinach byliśmy już na miejscu. Scena aresztowania mordercy była tak dramatyczna, że mimo długo letniej praktyki policyjnej na zawsze pozostanie mi w pamięci.

Po przybyciu do majątku, pozostawiłem dwóch wywiadowców przed domem, polecając im, by nikogo nie wypuszczali, sam zaś z jednym z nich wszedłem do środka. Otworzyła nam służąca.

— Czy moglibyśmy się zobaczyć z młodym panem Jankowskim? — zapytałem.

— Panicz jest chory i leży w łóżku, ale poproszę starszego pana, — dodała, prosząc nas do przyległego pokoju.

Po chwili zjawił się mężczyzna w sile wieku, z młodą panienką.

— Czem mogę panom służyć? — zapytał zdziwiony.

Przyznaję szczerze, że nie miałem odwagi powiedzieć mu prawdy, zwłaszcza w obecności tej młodej dziewczyny, przypuszczalnie siostry mordercy.

— Chcielibyśmy się zobaczyć w osobistej sprawie z pańskim synem, — odpowiedziałem wreszcie.

— Syn mój jest chory i może jabym mógł załatwić tę sprawę? Ale z kim mam przy jemność?

— Chcielibyśmy z panem pomówić sam na sam — odpowiedziałem, patrząc znacząco na młodą dziewczynę.

— To jest moja córka i nie mam przed nią żadnych tajemnic. Zresztą domyślam się już, o co idzie.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Czyżby wiedział o popełnionej przez syna zbrodni?

— Domyślam się, że syn mój porobił w Warszawie długi i panowie są w posiadaniu jego weksli — kontynuował. — Syn mój jest bardzo lekkomyślny, ale, o ile to nie jest zbyt wielka suma, to ja tę sprawę załatwię.

— Niestety, jest to niemożliwe, jesteśmy z policji kryminalnej i musimy się z synem pańskim zobaczyć osobiście.

Ojciec mordercy zbladł, jak ściana, a stojąca obok niego córka osunęła się na krzesło.

— Co on zbroił? — zapytał przerażony.

Znalazłem się w strasznej sytuacji. Obawiałem się, że gdy mu powiem całą prawdę, to gotów to życiem przypłacić krępowała mnie przytem obecność młodej dziewczyny, odpowiedziałem przeto wymijająco.

— Na synu pańskim ciąży pewne podejrzenie i do czasu wyjaśnienia sprawy mam polecenie sprowadzenia go do Warszawy. Mam jednak nadzieję, że sprawa wyjaśni się na jego korzyść.

— Syn mój, jak już zaznaczyłem, jest bardzo lekkomyślny, ale złodziejem nigdy nie był i z pewnością wszystko się wyjaśni.

Jeżeli popełnił jakieś przywłaszczenie i nie rozchodzi się o zbyt dużą sumę, to gotów jestem, by uniknąć kompromitacji, załatwić tę sprawę tu na miejscu.

— Bardzo mi przykro, ale mam wyraźne polecenie dostarczenia syna pana do Warszawy.

— W takim razie zechcą panowie udać się ze mną do jego pokoju.

Zaprowadził nas na pierwsze piętro. W łóżku leżał morderca pani K.

Na nasz widok zbladł, domyślił się, widocznie, że wszystko stracone. Dałem mu nieznacznie znak, by nic nie mówił. Spojrzał na mnie z wdzięcznością i nie stawiając najmniejszego oporu, ubrał się. Uspokajał przytem ojca i siostrę, że sprawa się wyjaśni i wkrótce powróci do domu.

Już w drodze przyznał się nam do popełnionej zbrodni. Ze słów jego wynikało, że zarówno Zaleska, jak i jego znajomy, powiedzieli prawdę i nie wiedzieli nic o popełnionej zbrodni.

Co się tyczy popełnionego morderstwa, to przyznał, że potrzebował nagwałt pieniędzy i „honor" mu nie pozwalał prosić swą kochankę o pieniądze. Opowiedział nam przytem, że jedno go tylko w jego sumieniu usprawiedliwia, iż był wykonawcą wyroku na zabójczyni.

— Co pan tem myśli? — zapytałem zdziwiony.

— Tak jest. Zamordowana przyznała mi się, że systematycznie truła swego męża i że lekarz stwierdził przyczynę śmierci, jako anewryzm serca.

Proponowała mi również małżeństwo, lecz mimo to, że sam stałem się obecnie mordercą, czułem do niej odrazę.

Oskarżenie jego potwierdzone zostało w zupełności, gdyż z polecenia prokuratora zarządzono ekshumację zwłok i sekcja wykazała w organizmie zmarłego ślady arszeniku.

Po kilku miesiącach morderca stanął przed sądem i skazany został na karę śmierci. Wyrok ten został przez ówczesnego generał - gubernatora Beselera zamieniony na dożywotnie więzienie. Przeciwko znajomemu jego i Zaleskiej sprawa została umorzona.

KONIEC.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść—film z życia gangsterów chicagowskich

Północ.

Doktór Stanisław Graba, sława lekarzy chicagowskich i chluba licznej Polonji tego wielkiego miasta, nie może zasnąć. Przyćmione światło pada na poduszkę i oświetla piękną twarz żony, pogrążonej w półśnie. Nawpółobnażone piersi kołyszą się lekko w sennym oddechu. Wzrok doktora Graby spoczywa na miękkich, delikatnych rysach uroczej twarzy. Pochyla się nad nią, i ustami przywiera do jej rozchylonych warg.

— Oby tylko nikt mnie dzisiejszej nocy nie zawezwał — wyszeptał doktór Graba, podczas gdy żona jego rozbudzona pocałunkiem, szeroko otworzyła oczy.

W oczach jej zakwitł uśmiech. Wyciągnęła ku niemu swe ciepłe ramiona, przylgnęła doń, głowę przytuliła do jego piersi.

Nagle wstrząs przebiegł przez ich ciała, odskoczyli od siebie.

Wśród ciszy nocnej rozległ się ostry, gwałtowny dzwonek. Raz po raz zadźwięczał telefon. Grymas wykrzywił piękną twarz pani doktorowej.

— Ach, ten przeklęty telefon! — burknął doktór i sennie, powoli wyciągnął rękę po słuchawkę.

— Hallo — rozległ się jego głos, pełen gniewu.

— Czy to doktór Stanley Graba? — zapytał w słuchawce jakiś nieznajomy, śmiesznie przekręcając nazwisko doktora.

— Yes. O co chodzi?

— Doktorze, tu Brown, właściciel ziemski. Syn mój, manipulując rewolwerem, zranił się śmiertelnie... Proszę o natychmiastowe przybycie... Tylko pan może uratować życie mego jedynaka...

— Alez, panie Brown, ma pan wpobliżu innego lekarza — stanowczym tonem odparł Graba...

— Panie doktorze, płacę za wizytę sto dolarów.

— Alez zanim przybędę, może być za późno— już mniej stanowczym tonem próbował wykręcić się doktór Graba z tej tak późnej wizyty.

— Doktorze Graba, chodzi o życie mego syna... ofiaruję panu pięćset dolarów za tę jedną wizytę...

— Już przyjeżdżam na miejsce wypadku — odrzekł znów stanowczo doktór Graba i zaczął szybko ubierać się. Zadzwonił po służącego, które mu rzucił rozkaz:

— Samochód wyprowadzić z garażu!

Za chwilę, ubrany, z walizeczką z przyrządami chirurgicznemi w ręce, całował Graba swą żonę, pocieszając ją:

— Wrócę za godzinę, kochanie... Nie mogłem odmówić... Pięćset dolarów, przyda się... Dowidzenia....

Przed bramą zawarczał motor. Doktór sam ujął kierownicę i po chwili auto mknęło szeroką East — Cashing — Street. Graba wprawnie powozi swą maszyną: rzadko tylko wzywał szofera. Zwykle sam jeden pędził do miasta lub na przedmieścia, dokąd go wzywano.

Samochód prędko minął bogatą dzielnicę pałacyków, mknął ulicami przedmieść. Tu doktór Graba czuł się mniej pewnie: nietylko dlatego, iż miast asfaltu auto podskakiwało po kocich łbach źle wybrukowanych ulic, ale i dlatego, iż nocą ulice te tchną zbrodnią, rabunkiem, pijaństwem i rozpustą. A doktór Graba cenił bardzo swe życie, swój pałac, swój majątek — a nadewszystko swą piękną żonę.

To też lżej odetchnął, gdy auto znów szparko posuwało się za miastem, po szosie, przerzynającej bezludne pola. Duże reflektory rzucały snopy światła na szeroką drogę. Rzadko o tej porze mijały auto lekarza maszyny późnych podróżnych.

Lekarz zdrzemnął się przy kierownicy — gdy nagle obudził go przeraźliwy świst motocyklu, który przegonił auto i z zawrotną szybkością mknął dalej. Tylko przez małą chwilę słyszał Graba tuż przy swojem aucie warkot motoru i ledwo okiem uchwycił sylwetki czterech osób, pochylonych przy kierownicy, na siodełku i w koszu przyczepnym motocyklu.

— Że też przy takiej djabelskiej szybkości jeszcze karku nie skręcili — pomyślał doktór Graba — chyba to policja prohibicyjna, szukają przemytników alkoholu...

Poprzez zamglone szybki auta Graba zauważył nagle, w odległości 500 metrów przed sobą, czerwony sygnał świetlny: znak ostrzegawczy, że droga jest zatarasowana.

— Miałem więc rację — snuł dalej swe myśli Graba—policja prohibicyjna... A może katastrofa?

Za chwilę auto doktora Graby zrównało się z czerwonem światłem ostrzegawczem.

— Stać! — rozległ się donośny głos. Czterech mężczyzn z latarkami zbliżyło się do auta, zagradzając mu dalszą drogę. Doktór Graba zatrzymał maszynę, był pewny, że policja prohibicyjna przekona się o swej pomyłce, przeprosi go i za chwilę ruszy w dalszą drogę. To też z uśmiechem na ustach odparł:

— Dobry wieczór panom! Czem mogę służyć?

Nikt nie odpowiedział na pozdrowienie. Tylko jeden ostro wydał rozkaz:

— Natychmiast oddać wszelką broń...

— Ależ panowie, jesteście w błędzie — próbował tłumaczyć się Graba, i uśmiech zastygł na jego ustach — żadnej broni nie posiadam...

— Jakto, mieszkaniec Chicago, i nawet rewolweru pan nie posiada?

— Jestem lekarzem i udaję się do człowieka, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Nie mam więc żadnej broni przy sobie, prócz instrumentów chirurgicznych...

— Wierzymy panu, doktorze Graba — zawołał jeden z nieznajomych, podkreślając z ironją w głosie ostatnie dwa słowa.

— A więc panowie mnie znacie? — wykrzyknął zdziwiony lekarz. — Czemu więc przeszkadzacie mi w pełnieniu mego obowiązku, czemu opóźniacie moje przybycie do konającego, któremu może niosę ratunek?...

W odpowiedzi na słowa lekarza, jeden z nieznajomych, trzymając w jednej ręce rewolwer, w drugiej zaś latarkę, wystąpił naprzód i stanowczym, rozkazującym głosem rzekł:

— Ja jestem Brown, i przed pół godziną miałem zaszczyt rozmawiać z panem doktorem telefonicznie, by zawezwać go do chorego syna. A teraz proszę zająć miejsce w aucie, ja siadam przy kierownicy, panowie przewiążą panu doktorowi oczy i ruszamy w dalszą drogę...

Takiej niesamowitej wizyty jeszcze doktór Graba w swej bogatej praktyce nie miał. Usiłował stawić opór:

— Mister Brown, z jakiego tytułu rozkazuje pan przewiązać mi oczy? Jakiem prawem siada pan przy kierownicy mego auta? I na cóż ta cała maskarada?

— Panie doktorze — odparł nato człowiek, który snać był dowódcą tej czwórki—przed chwilą zwrócił się pan do nas, byśmy niepotrzebnie nie zabierali panu czasu, bowiem śpieszy pan do konającego. Obecnie sam pan zabiera nam czas na wyjaśnienie rzeczy, które same się wkrótce wyjasnią... Zechce pan zająć miejsce w aucie. Zresztą, jest pan wszak rozsądnym człowiekiem. Pan jest sam jeden, do tego bez broni...

Doktór Graba zrozumiał ze słów nieznajomego tylko tyle, że wszelki opór na nic się nie zda.

Graba zamilkł. Przepaska na oczach uwierała: auto zeszło widać z szosy, to grzęzło w jakiemś błocie, to znów podskakiwało na jakichś wybojach. A doktór Graba gubił się w domysłach: cóż to wszystko oznacza? Może śni teraz? Nie, to nie sen. Przed pół godziną jeszcze błogo spoczywał w łóżku, u boku Mary... Potem telefon... Potem te przeklęte pięćset dolarów... Potem pędzący motocykl... A teraz — tu w aucie, z przewiązanemi oczyma, u kierownicy jakiś pan, podający się za Browna, a przy nim inny nieznajomy... Cóż to wszystko oznacza? Może jest to psi figiel któregoś z przyjaciół? A może... może został uprowadzony przez bandę gangsterów?

Kłębowisko tych domysłów zostało przerwane, gdyż auto zatrzymało się gwałtownie i Graba poczuł, iż jakaś ręka odwiązuje przepaskę.

— Przybyliśmy na miejsce. Panie doktorze, proszę wysiąść — rozległ się głos Browna.

Po chwili doktór Graba ujrzał mały budynek, w szczerem polu. Nieznajomi wprowadzili go po wąskich, stromych schodach. Zatrzymali się u drzwi. Rozległo się pukanie.

— Kto tam? — rozległ się za drzwiami jakiś bas.

— Jim, otwórz, doktór Graba przybył...

Drzwi otwarły się i Graba znalazł się w małym pokoiku, oświetlonym lampą naftową. Okno było zawieszone grubą kotarą.

— Siadaj pan, panie doktorze! — odezwał się Brown.

— Gdzież jest chory? — nieśmiało zapytał Graba.

— Za chwilę — odrzekł Brown i wyszedł z pokoju.

Graba został sam.

— Może uciec? — pomyślał — otworzę drzwi, zeskoczę nadół. Tam jest moje auto. Zanim się spostrzegą, zdążę zniknąć im z oczu...

— Dobry wieczór, doktorze Graba, — usłyszał nagle głos niewieści. Do pokoju weszła młoda kobieta. Doktór Graba, zaskoczony zjawieniem się nieznajomej, zerwał się z miejsca i odrzekł:

— Dobry wieczór pani.

— Proszę, niech pan siądzie, — odrzekła spokojnie nieznajoma. — Zawezwałam pana tu poto, by uratować życie młodego mężczyzny, który został ranny w brzuch. Nie będę pana wtajemniczać w okoliczności tego wypadku, ani tłumaczyć, dlaczego w tak niesamowity sposób sprowadziłam pana tutaj. Jest to zresztą rzecz drugorzędna. Pan Brown obiecał panu telefonicznie pięćset dolarów za wizytę. Otrzyma je pan, otrzyma pan tysiąc dolarów, jeśli pan uratuje życie tego młodzieńca. Ale pan Brown zapomniał panu powiedzieć o drugim warunku pańskiej wizyty...

Nieznajoma uśmiechnęła się. Dopiero teraz Graba spostrzegł, iż ma przed sobą niezwykłej urody kobietę. Jej głos uspokoił go, gdy wtem usłyszał groźne słowa:

— Otóż, pan Brown zapomniał panu powiedzieć, że jeśli pański pacjent umrze — to wraz z nim umrze i pan...

— Cóż to za dziwne wymagania od lekarza — odparł doktór. — Czyż te warunki są poto, bym uczynił wszystko dla uratowania chorego? Zapewniam panią, że i bez tych gróźb uczynię wszystko...

— Panie doktorze, to nie są groźby... — przerwała piękna nieznajoma, — ale szkoda czasu. Chodź pan za mną.

Weszli do przyległego pokoju, gdzie na połowem łóżku leżał młody człowiek, o bladej twarzy. Oczy jego były nawpół rozwarte, z ust wydobywał się świszczący oddech, przerywany jękami.

— Proszę przynieść moje przyrządy — odezwał się doktór — proszę przynieść miskę z wodą.

W mgnieniu oka polecenia Graby zostały wykonane. Lekarz starannie umył ręce, poczem zaczął powoli zdejmować skrwawione bandaże z rany.

Graba zapomniał teraz o wszystkiem, co poprzedzało jego przybycie do chorego: w tej chwili istniał dlań tylko ranny, któremu ma przynieść zbawienie. Mężczyźni wyszli z pokoju, ale młoda kobieta stanęła w kącie i błagalnym głosem prosiła:

— Doktorze, tylko ja zostanę, będę czekać cicho, cichusieńko...

Graba nie odpowiedział. Zdjął powoli jeden bandaż po drugim, obnażył ranę i cienka smuga krwi spłynęła po brzeżku prześcieradła na podłogę. Doktór złożył na maszynce przyrządy do wygotowania, ukląkł przy chorym, zanurzył w ranie pincetę. Chory krzyknął przeraźliwie. Po chwili lekarz zaczął zpowrotem opatrywać ranę. Przewiązał bandaże, poczem spokojnie zmył okrwawione ręce.

Twarz jego sposępniała, głowę opuścił tak, jakby się głęboko zastanawiał. Młoda kobieta zbliżyła się doń na palcach i cicho spytała:

— Panie doktorze, jaki jest stan chorego?

Ważąc każde słowo, jak gdyby bojąc się tego, co ma powiedzieć, Graba odrzekł:

— Moja pani, stan chorego nie pozostawia żadnej...

— Nadziei?

— Tak, nadziei. Stan jest beznadziejny... Godziny, a kto wie, może chwile jego są policzone. Jest to okrutna prawda, ale moim obowiązkiem...

— Panie doktorze, może operacja? — błagała młoda kobieta, a jej piękne oczy z przerażeniem wpijały się w twarz lekarza.

— Wszelka operacja tylko przyśpieszy katastrofę. Lekarz nie jest Bogiem, proszę pani. Są sytuacje, gdy pomoc lekarza nic już uratować nie potrafi...

Jak gdyby dla potwierdzenia swych słów, skinął lekarz głową w stronę chorego. Ranny opuścił głowę, z ust jego wydobywały się ledwo uchwytne jęki. Piękne oczy nieznajomej szybko przebiegały z chorego na lekarza i zpowrotem, poczem zbliżyła się do Graby i utkwiła weń spojrzenie, pełne grozy:

— A więc, doktorze, Harry umrze... Niema ratunku?

— Niestety, pani, ratunku żadnego niema.

— A więc i pan, panie doktorze Graba, umrze wraz z Harrym...

Głos jej się zmienił. Cedziła słowa, podobne one były do syku żmiji:

— I pan do swojej żony już nie wróci...

Podbiegła do drzwi, otwarła je i zawołała do oczekujących mężczyzn głosem, w którym brzmiała rozpacz i okrucieństwo:

— Hej, chłopcy, Harry umiera... Wykopać obok siebie dwa groby — dwa trupy pochowamy dziś... Panie doktorze: pańskie chwile są również liczone.

Dalszy ciąg jutro.

Styczeń
4
Sobota
Eugenjusza

Na krakowskim bruku...

Wczoraj wieczorem nieznany narazie sprawca dostał się do mieszkania Jakóba Szturca, zamieszkałego przy ul. Rejtana 10 skąd skradł damskie futro perskie i męskie czarne ubranie, łącznej wartości 1.730 zł.

Pogotowie Ratunkowe wzywano wczoraj późnym wieczorem na ul. Krakowską do zranionego nożem Jana Matysy, zam. w Woli Duchackiej. Matysę odwieziono do szpitala św. Łazarza. W toku dochodzeń ustalono, że sprawcą zranienia Matysy jest Jan Mastalerz, bez stałego miejsca zamieszkania. Mastalerz powyższego czynu dokonał na tle osobistych porachunków.

Organa P. P. aresztowały Józefa Patrę, lat 24, robotnika, bez zajęcia, zam. w Krakowie, ostatnio przy ul. Mydlnickiej 10, poszukiwanego przez dłuższy czas za szereg kradzieży na terenie m. Krakowa i powiatu krakowskiego. Obecnie z ujęciem Patry została zlikwidowana szajka złodziei strychowych.

Wskutek przeprowadzenia remontu rur dymnych w fabryce „Herbewo" przy Al. Słowackiego 64, przypadkowo zaalarmowano straż pożarną, która przybyła na miejsce, nie mając powodu do interwencji. Zaalarmowanie nastąpiło naskutek naruszenia urządzeń alarmowych przez nieostrożność.

W obawie przed nędzą kamienicznik dostał obłędu

Zamożny reemigrant z Ameryki Wilhelm Argus kupił w Stanisławowie realność, na której skutkiem panującego kryzysu wiele stracił.

Nie otrzymując od swoich lokatorów komornego, nie mógł wywiązać się ze swoich zobowiązań, co wywołało u niego depresję psychiczną, która przerodziła się w chorobę umysłową.

Ciężko chorego przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych.

Morderczy strzał oficera do plutonowego

Krwawy dramat rozegrał się w czasie zabawy w jednej z restauracyj w Rybniku. Oficer pułku artylerji w Dubnie podpor. G. zwrócił uwagę plutonowemu Chronikowi, aby nałożył pas. Plutonowy nie zastosował się do wezwania i wraz z żoną opuścił lokal. W tej chwili oficer wyciągnął rewolwer i wystrzałem z rewolweru zranił ciężko plutonowego Chronika, który przewieziony do szpitala zmarł.

Śmierć ucznia w czasie treningu bokserskiego

Władysław Pogorzelski, uczeń I. kl. gimnazjum w Białymstoku, podczas treningu bokserskiego z Zygmuntem Zaniewskim, uczniem II. kl. tegoż gimnazjum, doznał pęknięcia naczyń krwionośnych i zmarł w szpitalu.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrok w procesie o napad na listonosza pieniężnego w Krakowie

W drugim dniu procesu o napad rabunkowy na listonosza pieniężnego w Krakowie, przesłuchano szereg świadków odwodowych, którzy zeznali, że u Eichenwalda była wielka bieda. Do chwili dokonania napadu Eichenwald prowadził się bez zarzutu.

Skolei zeznawała matka osk. Eichenwalda, która żałuje ogromnie, że pozwoliła synowi wyjechać do Krakowa. Mówi, że ona jest wszystkiemu winna. Bez jej pozwolenia syn by nie wyjechał i nic by się nie stało. Na zakończenie swych zeznań podaje, że syn jej od wczesnej młodości jest nerwowy i umysłowo anormalny.

Następnie biegły prof. dr. Wachholz wygłosił parrere, w którem uznaje obu oskarżonych, tak Eichenwalda, jak i Siegfrieda za zupełnie normalnych i że obaj w dniu krytycznym zdawali sobie doskonale sprawę ze swego postępowania.

Po wyczerpaniu listy świadków zabrał głos mec. Dr. Pfeffer, który prosi trybunał o przeprowadzenie wizji lokalnej na miejscu napadu, oraz naprowadza kilku nowych świadków.

Obrońca Siegfrieda mec. Dr. Rozwadowski popiera wniosek mec. dr. Pfeffera. Ponadto obrońca wnosi o zbadanie wzroku listonosza Bezwińskiego, jak i o przesłuchanie komisarza Cygana z Wydziału Śledczego P. P., na okoliczność, że podczas pierwszego przesłuchania Eichenwald oświadczył, że na ul. Sławkowskiej sam dokonał napadu.

Prokurator Dr. Stawarski sprzeciwia się wszystkim wnioskom obrony.

Następnie trybunał udał się na naradę po której przewodniczący ogłosił wyrok mocą którego osk. Eichenwald został skazany na 8 lat więzienia oraz osk. Siegfried na 8 lat więzienia.

Dalsze szczegóły napadu rabunkowego na ulicy Sobieskiego

Przed kilku dniami donieśliśmy o niezwykle zuchwałym napadzie rabunkowym dokonanym na ul. Sobieskiego.

Oto po godzinie 8 mej wieczorem. właściciela sklepu Heleny Schickier, zamieszkała przy ul. Sobieskiego 6. wyszła ze swego sklepu przy ul. Batorego 2. W pewnym momencie gdy dochodziła do domu w którym mieszka, przystąpiło do niej dwóch osobników, z których jeden wyrwał jej trzymaną pod rękę torebkę z gotówką 300 zł. i różnemi wartościowemi przedmiotami.

Po dokonaniu napadu sprawcy zbiegli jeden w ul. Kremerowską, zaś drugi w ul. Siemiradzkiego. Uciekającego w tym czasie osobnika ul. Kremerowską zatrzymał kierowca samochodowy Witold Domagała, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego 22 doprowadzając do III. Komisarjatu P. P.

Jak się okazało zatrzymanym jest Juljan Skulski, lat 21, malarz pokojowy, zam. przy ul. Rajskiej 8. Przy Skulskim znaleziono dwie paczki papryki. Za drugim wszczęto poszukiwania.

I oto w dniu wczorajszym władze aresztowały Stanisława Bujasa, lat 22, robotnika, bez zajęcia, zam. w Krakowie, przy ul. Rajskiej 7 i Antoniego Walasa, lat 27, pomocnika handlowego bez zajęcia, zam. w Krakowie przy ul. Garbarskiej l. 22 jako współsprawców napadu.

W czasie dochodzeń ustalono, że zatrzymany bezpośrednio po napadzie Juljan Skulski wraz z Bujasem i Walasem planowali dokonanie powyższego napadu od kilku tygodni. Jednak z powodu przeszkód napadu nie dokonali, a w dniu krytycznym korzystając z gęstej mgły plan swój zrealizowali. Aresztowani posiadaną przy sobie paprykę zamierzali użyć do zasypania oczu Schicklerowej w razie oporu względnie osobom postronnym, w czasie ewentualnego pościgu.

Skazanie lekarza krakowskiego

W sądzie karnym w Podgórzu odbyła się sensacyjna rozprawa przeciwko lekarzowi Dr. Stanisławowi Spyrze-Komorowskiemu, który został postawiony przed sądem na skutek oskarżenia wytoczonego przez jego żonę. Oskarżenie ma związek z głośnem swego czasu zajściem, jakie miało miejsce w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 6.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Dr. Stanisława Komorowskiego za oszczerstwo z art. 255 k. k. jakiego się dopuścił na osobie swej żony, na karę aresztu przez 4 tygodnie oraz na grzywnę i zapłacenie kosztów procesowych.

Rozprawie przewodniczył s.o. Dr. Dębiński. Oskarżycielkę prywatną zastępował adwokat Dr. Rothwein.

Samobójstwo robotnika przy ul. Wielopole

Mieszkańcy domu przy ul. Wielopole 24 w Krakowie zauważyli wczoraj rano w bramie tego domu jakiegoś młodego mężczyznę, wijącego się w bólach.

Zawiadomione Pogotowie Ratunkowe przybyło na miejsce. Okazało się, że osobnik ów popełnił samobójstwo przez wypicie większej ilości jodyny.

Po przepłukaniu desperatowi żołądka, przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Ustalono, że desperat ma lat 22, nazywa się Józef Hass, jest robotnikiem zamieszkałym przy ul. Wielopole 22.

Z Teatru im. J. Słowackiego

sobota „Oddajmy się marzeniu".

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Raj na ziemi".
Atlantic: „Folies Bergere" i „Czerwony sułtan".
Bagatela Siostra Marta jest szpiegiem i rewja „Wiwat Nowy Rok".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Audjencja w Ischlu".
Świt „Dodek na froncie".
Sztuka: „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Dziewczę z Budapesztu".
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

Kraków G. 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.15 Koncert 13 Koncert 15 Humoreska 15.15 Nasz handel morski 15.20 Koncert 16.15 Pieśni 16.34 Cała Polska śpiewa 17 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramie w Wilnie 17.16 Pogadanka 18 Teatr wyobraźni 20 Stare kolendy w nowej szacie 20.45 Wieczorny dziennik 21.30 Wesoła syrena 22 Muzyka lekka 23.05 Spacer po Europie.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16

Czy będą znowu zmiany w ustawie o ochronie lokatorów

Zarówno sfery lokatorskie jak i oczywiście właściciele nieruchomości nie są zadowoleni z nowej ustawy o ochronie lokatorów wychodząc jednak z zupełnie przeciwległych założeń. Sprawa nowelizacji tej ustawy napotyka na poważne przeszkody. Jak wiadomo, w tej sprawie zgłoszono wniosek sejmowy, który jest obecnie przedmiotem badań Min. Sprawiedliwości w porozumieniu z innemi ministerstwami. Rozpatrywanie materjału zebranego w związku z projektem nowelizacji ustawy przeprowadzone będzie w szybszem tempie, tak że już w końcu stycznia należy się spodziewać pewnych konkretnych zmian. W jakim one pójdą kierunku — trudno narazie określić.

Nowe ceny chleba.

W dniu 2 bm. odbyło się na ratuszu posiedzenie Sekcji dla przemysłu piekarskiego Miejskiej Komisji do badania cen pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Dra Klimeckiego przy współudziale reprezentantów Urzędu Wojewódzkiego, Izby przemysłowo-handlowej i rolniczej.

Po wysłuchaniu opinji Sekcji prezydent miasta zatwierdził z ważnością od dnia 4 bm. następujące ceny maksymalne na pieczywo w handlu detalicznym:

za 1 kg. chleba żytniego z mąki 65-procentowej 26 gr.

Za 1 kg. chleba żytniego z mąki 55-procentowej 28 gr.

Za 1 kg. chleba ciemnego (morawskiego) 23 gr.

W związku z powyższym cennikiem dochodzą nas żale, że w każdym prawie sklepie pobierają inne ceny za pieczywo. Pożądanem byłoby, by pieczywo obok karteczki z firmą wypiekającego zaznaczona była cena. Byłoby to wielkiem udogodnieniem dla kupujących, a przedewszystkiem położyłoby kres wszelakim nadużyciom.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków. ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.